

[influencerka] Rozdział 1. Dobranoc — influencerka

Od autora: Pierwszy rozdział powieści Influencerka. Publikowana również na moim blogu. W przyszłości planuję wydanie jej jako książki.

- Załóż czapkę!
- Dajcie okulary
- Idę z lewej, pan z prawej
- Ja przed wami, pani w środku.

Dookoła nas biega tłum obcych ludzi. Zdziwione hostessy na pstryknięcie palca jednego z moich ochroniarzy rzucają się do wielkich drzwi i otwierają je jak na komendę. Jeszcze nie wyszliśmy, a wścibskie flesze już wdzierają się do wnętrza budynku. Opuszczam głowę. Idę w kordonie szybkim krokiem. Trzy, dwa, jeden...

- Pani Joanno, czy to prawda, że zaatakowała pani panią Mariettę?
- Czy plotka o rozciętej tętnicy szyjnej jest prawdziwa?
- Czy ta szklanka naprawdę pękła?
- Co ma nam pani do powiedzenia?
- A gdyby ucierpiały również inne osoby?
- Nie czekacie na policję?
- W więzieniu nie ma jak nagrywać vlogów!

Idioci. Zwłaszcza ten ostatni. Chociaż nie powiem, lekko uśmiechnęłam się na myśl o minie strażników więziennych, widzących mnie kręcącą vloga na korytarzu lub w celi. Ale za wylanie drinka jeszcze nikt nie trafił do więzienia. Chyba, że ktoś nakręcił o nim Stories na Instagramie i Snapchacie, w którym opowiada o ataku. Wtedy sprawa wygląda inaczej. Wsiadam do auta, jakimś cudem nie uderzając głową o dach. Flesze błyskają jak szalone, kompletnie nic nie widzę. Do samochodu wsiada ze mną Filip, kierowca oraz Tomasz, mój narzeczony. Ten trzeci w eskorcie to był ochroniarz z eventu. Dobrze, że zaoferował nam pomoc, bo inaczej dziennikarze nie daliby mi żyć. Silnik mruczy, tłum powoli się rozstępuje. Szybko naciskam przycisk otwierający dach:

- Ja im kurwa odpowiem! - krzyczę wyskakując do góry, ale czuję, że coś ciągnie mnie na siedzenie. Tomasz ma jednak refleks, o którym do tej pory nie miałam pojęcia.
- Siadaj! - warczy. I wytłumacz mi, co najlepszego narobiłaś.

Jedziemy już dłuższą chwilę. Od kilkunastu minut bezskutecznie próbuję wyprasować ręką niewidzialne zagniecenie na mojej sukience. Muszę w jakiś sposób rozładować stres, a nie mogę przecież krzyczeć na Tomasza przy kierowcy. Mimo, że już nie raz nasłuchiwał się litanii przekleństw długości składu zupek chińskich, dzisiaj chciałabym mu tego oszczędzić. Czego nie mogę powiedzieć o Tomaszu.

- Pytam po raz kolejny, jak mogłaś wylać drinka na Mariettę?! - słyszę jak Tomasz cedzi przez zęby czternasty raz to samo pytanie. Liczyłam. W nerwach jestem w stanie wykonać w mózgu tyle operacji jednocześnie, że czasami zaskakuję samą siebie. Czternaście razy w ciągu kilkunastu minut to prawie co minutę, nie?. Zaciął się czy co? Skoro nie odpowiedziałam do tej pory lepiej niech zmieni taktykę, jeśli chce się ode mnie czegoś dowiedzieć. Moje milczenie i złość Tomasza przerywają 2 głośne chrząknięcia. To nasz umówiony z kierowcą Filipem znak. Oznacza: postaw się, dość milczenia.

- Czyli twoim zdaniem ogłoszenie na evencie przed połową branży, że ich nową twarzą zostanie Kamila, a nie ja było fair? Marietta zwyczajnie mnie oszukała. Przecież ustalaliśmy z nią i dwoma dyrektorami operacyjnymi warunki kontraktu od blisko 6 miesięcy i wszystko mieliśmy dogadane! Myślisz, że po co zakładałam te cholerne szpilki? Żeby w nich posiedzieć? To ja miałam wyjść na scenę, to ja miałam stać przed fotoreporterami i szczerzyć się całą noc, ona mnie po prostu oszukała! Więc ten drink, który na nią wylałam to tak naprawdę nic w porównaniu do tego, co mogłabym i chciałabym zrobić. Poza tym to był przypadek.

- Przypadek? - Tomasz momentalnie podchwytuje wątek z typową dla siebie naiwnością. Filip zaczyna dławić się ze śmiechu. Odgradza nas szoferka, ale ja mimo wszystko ciągle go słyszę.

Kurwa. Jeśli ze wszystkiego co powiedziałam Tomasz wyłapał tylko to, to po co ja się w ogóle odzywałam? Zauważyłam, że ostatnio nabrał dziwnego zwyczaju wyłapywania z moich wypowiedzi wyłącznie ostatniego słowa. Nie wiem, czy w tym momencie żartuje, czy nie, ale jeśli nie to nie będę przecież wyprowadzać go z błędu. Postanawiam pociągnąć to „nagięcie faktów”:

- Oczywiście kochanie. Wiesz, że szpilki to nie Converse, ktoś źle podkleił dywan no i musiałam zahaczyć obcasem o jego brzeg no i masz. Taki nieszczęśliwy wypadek - rozkładałam bezradnie ręce i robię minę zbitego spaniela.

- A ja myślałam, że zrobiłaś to specjalnie! - Tomasz krzyczy prawie na cały samochód. Filip nie kryje już śmiechu, co przykuwa jego uwagę.

- Nie przejmuj się, pewnie dostał jakiegoś smsa - próbuję uratować jego honor.

- Racja. To ja zadzwonię do Marietty i powiem, że ten drink to było nieporozumienie - mówi z radością w głosie i wyciąga telefon - może skasuje też te Stories - dodaje. Naiwniak.

Gdybym tylko mogła to bym go udusiła. Poznaliśmy się kilka miesięcy temu na jednej z imprez amerykańskiej marki kosmetycznej, wchodzącej do Polski. Zajmował się przygotowywaniem mojego kontraktu. Przeszliśmy razem wiele kłótni i spięć, skończyło się na drinku i związku. W pracy błyskotliwy, na co dzień... Zupełne przeciwieństwo. Ale tego niestety nie wiedziałam. Czy jest to związek z przyszłością? Nie sądzę. Chyba, że weźmiemy wspólny kredyt.

- ... kochana, właśnie jest tak jak mówię, czysty przypadek - słyszę, że Tomasz próbuje uratować mój wizerunek przed Mariettą i połową branży. Mimo tego, że musi wejść jej w dupę jestem mu wdzięczna. Mogę przypadkowo wylewać na inne babska alkohol, a on i tak mnie z tego wyciągnie - tak, daj mi numer do tej firmy... od dywanów... nie cateringu, dywanów! Techników! - w słuchawce pika głośno dźwięk przychodzącego smsa - mam mam! To dziękuję ci bardzo i pamiętaj, że jesteśmy zainteresowani współpracą przy kolejnych kampaniach. Tak... Ja też tak uważam, Joanna również nie miała nic przeciwko... Tak naprawdę cieszymy się, bo to byłby długi kontrakt na wyłączność, a teraz bez niego czekają nas nowe możliwości... Dokładnie. Przekażę jej. Dobranoc.

Nie interesuje mnie, co Marietta ma mi do powiedzenia. Na pewno nie to, że wykasuje Stories i przeprosi mnie publicznie w telewizji. Tomasz też nie śpieszy się z przekazaniem tej wiadomości. Zapewne znalazła jakąś wymówkę w stylu „kochana, ta współpraca i tak nie miała potencjału, to były dla ciebie za niskie progi!”. Podła żmija. Czasami trzeba brać co jest, nawet jeśli miałby to być majonez. No, może przesadziłam. Ale majonez to przecież nic złego, nie? Lubi go pewnie 98% populacji. To nie to samo co nawilżany papier toaletowy. Reklamowała go moja koleżanka, znana w sieci jako Natalia'sLife. Wróc, znajoma. W tej branży nie da się mieć znajomych, ani przyjaciół. Każdy kopie dołki pod każdym. Jak to szło? „Nawet bezpośrednio po sracze możesz czuć się świeżo jak ja przez cały dzień! Polecam, Natalia-

'sLife" - taki komentarz napisał jej jeden z fanów. Ktoś szybko to podchwycił, zrobił z tego mema. Mem poszedł w świat, firma była zachwycona, bo miała viralową reklamę, a znajoma zszarganą opinię. Być może to byłam ja. Ale na szczęście zrobiłam to tak, że nikt się nie dowiedział.

Jest październik, 4:46 nad ranem, ciemno do granic możliwości. Naszą drogę oświetlają sklepowe wystawy na Marszałkowskiej. Pięknie. Można by było zrobić tu świetną sesję. Stać na środku ulicy, w tle te wszystkie kolorowe światła. „A wcześniej napisać w testamencie prośbę o wykonanie z tego zdjęcia portretu nagrobkowego” - kpię w myślach sama z siebie. To jedna z najbardziej zakorkowanych ulic Warszawy, nie ma szans na zrobienie na niej żadnego zdjęcia. Pierwsi śmiałkowie twardo krocą już ku tramwajom, zawożącym ich do korpo. Przez chwilę nawet im współczuję, a później myślę, że czasami chętnie bym się z nimi zamieniła. Tomasz wykonuje kolejny telefon:

- Dzień dobry, Potocki. Pani Marietta uprzedzała, że będę dzwonił? Wspaniale. Czy mamy już winowajcę? Kostrzewski. Świetnie. Zwolnić. Jak to w jakim? Natychmiastowym. Do widzenia.

Wspaniale. Jakiś człowiek przez moje kłamstwo właśnie stracił pracę. No ale cóż, nie pierwszy i nie ostatni. Gdybym przyznała się, że wylałam tego drinka specjalnie, Tomasz by mi tego nie darował. Czekaloby mnie tournée po wszystkich programach śniadaniowych, redakcjach, wydawanie oświadczenia, wykupywanie powierzchni reklamowych żeby je zamieścić i Bóg jeden raczy wiedzieć co jeszcze. Znalezienie nowej pracy jest sto razy łatwiejsze.

W końcu słyszę dźwięk opon przejeżdżających po żwirze. Ufff, jesteśmy w domu. Tomasz otwiera mi drzwi. Z największą możliwą gracją wysiadam z auta, stawiając wysoki obcas na żwirowym podjeździe.

- Idź do domu - mówię, przerywając jego chyba trochę zbyt długą rozmowę z (mam nadzieję) jeszcze ociekającą moją ulubioną brandy Mariettą - muszę wyjąć prezenty z bagażnika, a trochę mi to zajmie. Nie musisz mi pomagać, poradzę sobie.

W odpowiedzi posyła mi całusa, a ja kwituję go krzywym uśmiechem. Wcale nie rzucam się do bagażnika, a siadam na przednim siedzeniu mojego ukochanego Maserati Quattroporte. Nieee, to nie Tomasz go wybierał.

- Dzisiaj pobiłeś swój rekord! Kilkanaście minut, niestety nie wiem ile dokładnie.

- 14 minut i 8 sekund. Dokładnie cztery powtórzenia Legendary - Filip uśmiecha się w półmroku auta - swoją drogą Welshly Arms powinno dostać za tą piosenkę nagrodę

- Dobrze wiesz, że to jedna z moich ulubionych. Poradziłabym sobie z nim, dlaczego tak szybko kazałeś mi się odezwać?

- Znam cię na tyle długo, żeby wiedzieć, że oblanie drinkiem to poważna sprawa i babka musiała sobie zasłużyć. I z tego co słyszałem, zasłużyła. Sama nie pakujesz się w takie dramy. A on zna cię na tyle krótko, żeby nie wiedzieć, że taka przedłużająca się cisza to cisza przed burzą. Nie przeżyłby tego.

- Ale czy to naprawdę był przypadek?! - powtarzam pytanie Tomasza sprzed godziny. Śmiejemy się jak dzieci.

- Gdybym tylko mógł być na jego miejscu - rzuca nagle posmutniały Filip, a ja pozwalam rozejść się tym dźwiękom po aucie i dłuższą chwilę analizuję je. Nagle dociera do mnie co powiedział i zrywam się na równe nogi tak bardzo jak to możliwe. Siedzę przecież w aucie.

- Smęcisz - rzucam mocno poddenerwowanym głosem - na pewno jesteś głodny, no i już zmęczony - patrzę na wysadzanego diamentami Rolexa Daytona i faktycznie. Mamy 6:30. Nad świeżo przyciętym trawnikiem unosi się mgła, przez ośnieżone drzewa prześwitują pierwsze, jeszcze leniwe promienie słońca - Wracaj do domu, zadzwonię po ciebie po południu. Widzimy się przed 19:00.

Wyskakuję z auta prawie potykając się o własne nogi i grzęznąc w żwirze nowymi szpilkami od Manolo Blahnika. Szybko się zbieram, bo nie chcę, żeby pomagał mi się wydostać. Głośno trzaskam drzwiami i uciekam po marmurowych schodach. W głowie ciągle mam słowa „gdybym tylko mógł być na jego miejscu”. Mógłby. Ale nie może. Jesteśmy z dwóch różnych światów i to po prostu nigdy by nie wypaliło. Branża by mi tego nie wybaczyła. Otwieram ciężkie drzwi wejściowe, stoję w ogromnym hallu sama. Gaszę światła, bo po nieprzespanej nocy oczy są już zbyt wrażliwe. Siadam na szezlongu, rzucam szpilki i zaczynam płakać. Straciłam kontrakt życia, a mój facet udaje, że tego nie widzi. Albo widzi, tylko woli udawać, że tak nie jest? Wtedy musiałby mnie wspierać, pocieszać, znajdować alternatywne rozwiązania. Tak jest mu wygodniej, przecież taki mamy układ. Każdy wyciąga z niego coś dla siebie. On ma mnie, jest moim narzeczonym, a ja straciłam tylko 20 milionów złotych. A to o mnie piszą, że umiem się ustawić.

Zrzucam płaszcz i zostawiam go w hallu. Zwykle staram się zostawiać po sobie jak największy porządek, aby moja pomoc domowa, pani Wiktoria nie miała za dużo pracy. Wiem, to dziwne. Ale nie jestem w stanie pokazać komukolwiek czegoś niedoskonałego, co mogłoby być związane ze mną. Poza tym na co dzień pracuję z tak wieloma osobami i zarzucam ich tak ogromną ilością pracy, że chciałabym, żeby chociaż moja pomoc domowa nie przeklinała na sam dźwięk mojego imienia. Wychodzę po schodach prowadzących do studia nagraniowego. Wchodzę na grubą i miękką wykładzinę do sporego jak na mój gust pomieszczenia, niecałe 50m². Potykam się o leżące na podłodze trzy sterty kartonów. To pani Wiktoria musiała wieczorem przynieść tu wszystkie paczki PR'owe. I tak pewnie oddam jej połowę tego wszystkiego. Po jednej stronie stoją robione na zamówienie komody z szufladami na kosmetyki, z górną nadstawką ze szklanymi drzwiczkami, w których eksponuję najważniejsze i najdroższe kosmetyki do pielęgnacji i makijażu. Po drugiej znajduje się scenografia do filmów - stół, fotel, zdjęcia w czarnych ramach i mnóstwo kwiatów w wazonach. Włączam światła, kamerę - zaczynamy show - myślę, przybierając najpiękniejszy z moich uśmiechów. Uśmiech nr 5 do filmów beauty:

- Witam was w kolejnym filmie! Dziś pokażę wam jak robię demakijaż! Od razu opowiedzcie mi w komentarzach jak minął Wam dzień, ponieważ mój był fantastyczny!

Po pierwsze, moi drodzy obserwatorzy, demakijaż już jest praktycznie zrobiony, bo płacząc zmyłam połowę makijażu. Po drugie, mój był do dupy, ale nie mogę wam tego powiedzieć, bo przecież wtedy nikt nie będzie mnie oglądał. To u mnie zawsze musi być idealnie, żebyście mogli zapomnieć chociaż na chwilę o własnych problemach. A nawet jeśli chciałabym wam opowiedzieć, dlaczego jestem taka smutna to i tak nie mogę, bo obowiązuje mnie umowa o zachowaniu poufności. I po trzecie, dzień nie minął mi wcale, bo jest 7:30 rano, a ja robię demakijaż i kładę się spać. Wyłączam kamery, wysyłam film do mojego montażysty.

Data: 09.10.2019, godzina 7:32

Do: lukasz.b@videoagency.com

Od: joanna.k@gmail.com

Temat: Demakijaż - Youtube

Daj dużo muzyki i śmiesznych gifów, żeby to się obroniło. Parę miejsc trzeba będzie wyciąć, bo chciało mi się płakać przez pół filmu.

A.

Wyłączam komputer, gaszę światła i jeszcze zanim zamknęłam drzwi dostaję odpowiedź:

Data: 09.10.2019, godzina 7:34

Do: joanna.k@gmail.com

Od: lukasz.b@videoagency.com

Temat: Re: Demakijaż - Youtube

Spoko, dodam napis, że to reakcja alergiczna na płyn micelarny. Nie przejmuj się, zawsze ze wszystkim sobie radzisz.

Ł.

Współczuję tej firmie. Zanotują spadek sprzedaży o jakieś 20% tak jak podczas mojej ostatniej kłótni z byłym partnerem. Długa historia. Patrzę z furią na ostatnie słowo. „Radzisz”. Nie mam innego wyjścia. On ma regularną pracę, dostaje wypłatę co miesiąc, a ja mając już teoretycznie zapewniony kontrakt reklamowy i pieniądze do życia na najbliższy rok dowiaduję się ze sceny podczas eventu, że firma rozmyśliła się i wzięła do kampanii moją rywalkę. W momencie, kiedy wszystko było już załatwione! Rzucam telefon na łóżko, a konkretniej rzecz ujmując rzucam telefonem w Tomasza. Siedząc przed ekranem kilkanaście godzin dziennie nie można nie mieć wady wzroku. Niczego nieświadomy chrapie w najlepsze. Idę wziąć szybki prysznic i kładę się do łóżka. Przypominam sobie moją złotą poradę z jednego z ostatnich filmów: kładźcie się spać przed północą i śpijcie co najmniej 7 godzin, wtedy wasza cera będzie promienna i wypoczęta. Śmieję się z własnego żartu i zazdroszczę wszystkim dziewczynom piszącym mi w komentarzach „to naprawdę działa, jesteś wspaniała!”. One mają czas, żeby naprawdę tego spróbować. Jest 8:10, a ja jak niczego innego na świecie jestem pewna, że wstając za chwilę o 13:00 moja cera w ani jednym calu nie będzie promienna. Chyba, że jakiś dobry anioł zrobi mi w nocy maseczkę, spryska rozświetlaczem i zabierze część problemów. Dobranoc świecie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

influencerka, dodano 10.10.2019 10:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.